

— Myślę, że ją kochasz — podpuszczam go.

— O tak, stary. Uwielbiam ją — potakuje Poe, jakby w ogóle nie namyślał się nad odpowiedzią. — Gdyby zaszła taka potrzeba, mógłbym się dla niej położyć na rozżarzonych węglach. Oddałbym jej moje płuca, gdyby były coś warte.

Cholera. Próbuje ignorować zazdrość, która wzbiera w moim sercu.

— No to już nie kumam. Dlaczego...

— Bo ona to nie on — mówi Poe, nie czekając, aż dokończy pytanie.

Potrzebuję sekundy, żeby ta wiadomość dotarła do mnie, ale po chwili wybucham śmiechem i kręcę głową.

— Trzeba było tak od razu mówić, gościu.

Nie jestem pewien, dlaczego czuję taką ulgę, ale muszę to przed sobą przyznać. Patrzę na tablicę wiszącą na drzwiach dokładnie nad jego głową i dostrzegam narysowane na niej wielkie serce.

Jeśli Stelli zależy, żebym nie umarł, to chyba nie nienawidzi mnie aż tak bardzo, no nie?

## ROZDZIAŁ 7

# STELLA

— Dajcie mi dziesięć minut. — Mówiąc to, zamykam drzwi za Willem i Poem, którzy wychodzą na korytarz.

Rozglądam się po pokoju Willa, czekając, aż moja apka skończy się instalować w jego telefonie. Wpada mi w oko liścik, który wsunęłam w szparę pod drzwiami — teraz leży na łóżku.

Puść mi SMS-a, kiedy dostaniesz wózek od Barb. (718) 555 3295. Wpadnę po południu, żeby ci go zorganizować, jak należy.

Wiedziałam, że to może być niełatwe, zwłaszcza że Will i Barb nie przepadają za sobą, a jednak w jakiś sposób udało mu się oczarować ją na tyle, że dostał ten wózek. Podnoszę z łóżka liścik i widzę, że dorysował na marginesie malutką scenkę przedstawiającą Barb w charakterystycznym kolorowym fartuchu, która pcha wó-

zek medyczny, krzycząc: OBYM NIE MUSIAŁA TEGO ŻAŁOWAĆ!

Kręcę głową. Na usta wypływa mi uśmiech, kiedy odkładam liścik i podchodzę do wózka. Przetawiam kilka buteleczek, sprawdzając kolejny raz, czy wszystko jest ułożone w porządku chronologicznym, zgodnie z kolejnością zaprogramowaną w aplikacji według planu pomazanego rysunkami z Donkey Kongiem.

Zerkam na laptopa Willa, żeby zobaczyć, jak długo jeszcze będzie trwało pobieranie pliku spod linka, który mu wysłałam. Próbuje oddychać jak najpłycej w tym pomieszczeniu pełnym bakterii *B. cepacia*.

Ukończono 88 procent.

Serce mi zamiera, kiedy słyszę dobiegający zza drzwi hałas, i cofam dłoń znad klawiatury przerażona, że dałam się przyłapać na gorącym uczynku. „Proszę, niech to nie będzie Barb. Niech to nie będzie Barb”. Powinna być teraz na przerwie, ale jeśli już wróciła z lunchu, to mnie zamorduje.

Kroki Willa chodzącego nerwowo w tę i z powrotem odbijają się echem w tej części korytarza. Podchodzę na palcach i niemal przykładam ucho do drzwi. Na szczęście słyszę jedynie dwa głosy.

— Na pewno wszystko dokładnie wytarłeś? — pyta Poe.

— Oczywiście. I to dwa razy dla bezpieczeństwa — odpowiada Will. — Ale sam rozumiesz, że to nie był mój pomysł. No wiesz...

Poprawiam na sobie szpitalny strój ochronny i otwieram drzwi. Uważnie patrzę przez gogle na tych dwóch.

Poe robi zwrot na deskorolce w moim kierunku.

— Ja cię, Stella. Czy ktoś już ci mówił, że pięćknie dzisiaj wyglądasz?

Obaj już trzeci raz tego dnia rechoczą na widok mojego zaimprovizowanego kombinezonu antybakteryjnego. Posyłam im mordercze spojrzenie, a potem rozglądam się po korytarzu.

— Nadal bezpiecznie?

Poe odpycha się i przejeżdżając na deskorolce przed oknem dyżurki, zagląda do środka.

Pokazuje mi uniesione w górę kciuki.

— Tylko się pospiesz.

— Już kończę! — zapewniam, po czym znikam z powrotem w pokoju i zamykam drzwi.

Patrzę na wózek i cicho wzdycham zadowolona, że udało mi się wszystko tak dobrze zorganizować.

W pewnej chwili, spoglądając na biurko, na którym stoi laptop Willa, dochodzę do wniosku, że tam też przydałoby się trochę posprzątać. Podchodzę zdecydowanym krokiem, zbieram garść kolorowych kredek i wkładam je do kubeczka, gdzie jest ich miejsce. Sortuję stertę czasopism i szkicowników — od największego do najmniejszego — a kiedy to robię, z jednego z nich wypada kartka.

To komiksowy portret chłopca bardzo podobnego do Willa, który trzyma dwa baloniki i czerwony z wysiłku próbuje wycisnąć z nich powietrze do swoich sflaczałych

płuc. Uśmiecham się, widząc podpis pod rysunkiem:  
TO ŁATWE JAK ODDYCHANIE.

Dobre.

Wyciągam rękę i delikatnie wodzę palcem wzdłuż konturu płuc Willa, tak samo jak przedtem na rysunku Abby. Moje palce w gumowych rękawiczkach dotykają komiksowego Willa, jego kanciastej szczęki, potarganych włosów, niebieskich oczu i tej samej bordowej bluzy, którą miał na sobie na dachu.

Brakuje jedynie uśmiechu.

Patrzę na ścianę i widzę, że nad łóżkiem wisi tylko jeden rysunek wykonany w dawnym stylu.

Wyciągam ze słoiczka pinezkę i wieszam pod starą karykaturą rysunek Willa.

Z laptopa dobiega brzęczyk. Mrugam i szybko cofam dłoń. Koniec pobierania. Odwracam się, podchodzę do biurka i odłączam telefon. Zbieram rzeczy z blatu, otwieram drzwi i podaję komórkę Willowi — temu prawdziwemu, nie rysunkowemu.

Pochyla się, żeby ją ode mnie wziąć, a drugą ręką poprawia maskę chirurgiczną.

— Stworzyłam aplikację wspomagającą leczenie chorób przewlekłych. Z tabelami leków, godzinami podawania i tak dalej. — Wzruszam jakby nigdy nic ramionami. — Powiadomi cię, kiedy masz wziąć tabletkę albo pójść na zab...

— Stworzyłaś aplikację? To znaczy napisałaś ją od zera? — Nie daje mi dokończyć zdania i patrzy z nie-

dowierzaniem to na mnie, to na telefon. Jego niebieskie oczy są okrągłe ze zdumienia.

— Hej, wiadomość dnia! Dziewczyny też umieją programować.

Nagle odzywa się sygnał w telefonie, a na wyświetlaczu pojawia się animowana buteleczka pigułek.

— Ivacaftor. Sto pięćdziesiąt miligramów — mówię. Do diabła, czuję się lepiej.

Unoszę brwi i patrzę spod oka na Willa, który chyba po raz pierwszy przygląda mi się bez kpiny. Super.

— Moja apka jest taka prosta, że nawet chłopaki zrozumieją, jak jej używać.

Odchodzę pewnym krokiem, kołysząc biodrami — pomimo że właściwie ich nie mam — z rozpalonymi policzkami w kierunku wspólnej łazienki na końcu korytarza, z której nikt nigdy nie korzysta.

Światło samoczynnie się zapala, kiedy zamykam za sobą drzwi na klucz. Sięgam do okrągłego pojemnika przy wejściu po waciki dezynfekujące i dokładnie czyszczę dłonie, powtarzając ten zabieg trzy razy. Wyrzucam waciki do kosza, upycham je i zamykam pokrywę, a potem biegnę do umywalki.

Skóra swędzi mnie tak, jakbym czuła wijące się na niej bakterie *B. cepacia*, które tylko szukają sposobu, żeby się wedrzeć do organizmu i zjeść mnie od środka.

Podchodzę do umywalki, przesuwam zawór i z kranu zaczyna hałaśliwie płynąć gorąca woda. Opieram ręce na gładkiej porcelanie, patrzę na swoje odbicie w lustrze.

Stoję przed nim w samej bieliźnie. Kilka wypukłych blizn przecina moją pierś i brzuch — to pozostałości po operacjach. Przy każdym oddechu wystają mi spod skóry żebra, a blade światło dodatkowo podkreśla już i tak ostrą linię obojczyka. Czerwona obwódka wokół sondy brzusznej wygląda coraz gorzej — już na pewno wiem, że to początek infekcji.

Jestem za chuda, za bardzo pokancerowana, za bardzo... Patrzę prosto w swoje piwne oczy w lustrze.

Dlaczego Will miałby chcieć mnie rysować?

Słyszę w głowie echo jego słów. Powiedział, że jestem piękna. Piękna. Serce mi trzepocze w dziwny sposób, chociaż wcale nie powinno.

Na lustrze zaczyna osiadać para, obraz robi się coraz bardziej zamglony. Odwracam się i wyciskam z dozownika tak dużo mydła, że aż wylewa mi się z dłoni. Zawzięcie szoruję ręce, ramiona, twarz, a potem dokładnie spłukuję wszystko do umywalki. Na końcu dla pewności odkażam się silnym środkiem dezynfekującym.

Wycieram się, a potem otwieram pokrywkę drugiego kosza i wydaję z niego torbę ze zmianą ubrań, którą umieściłam tam godzinę wcześniej po drodze do pokoju Willa. Ubrana jeszcze raz przeglądam się w lustrze i wychodzę z łazienki, zachowując maksymalną ostrożność, żeby nikt mnie nie zauważył.

Znowu jestem jak nowa.

\*

Odpoczywając na łóżku, zerkam z rezerwą na moją listę poniedziałkowych zadań, ale zamiast się nimi zająć, przeglądam portale społecznościowe w telefonie. Klikam Instagram Story Camili i po raz nie wiadomo który widzę, jak macha z kajaku do kamery, trzymając telefon nad głową, żeby pokazać wiosłującą zawzięcie za jej plecami Myę.

Większość czasu, który upłynął od operacji przeprowadzonej potajemnie w prowizorycznym kombinezonie antybakteryjnym, spędziłam, chłonąc łapczywie uroki Cabo za pośrednictwem Instagram Stories moich kolegów z klasy. Nurkowałam z Melissą w kryształowej, błękitnej wodzie. Wyruszyłam na żagle z Mikiem, żeby obejrzeć łuk skalny na Przylądku Świętego Łukasza. Smażyłam się na plaży z Brooke, która nie wyglądała na szczególnie załamana swoimi sprawami sercowymi.

Już zamierzam kolejny raz odświeżyć stronę, gdy nagle słyszę pukanie do drzwi i widzę przez szparę głowę Barb. Jej wzrok na chwilę pada na mój wózek medyczny, a ja już chyba wiem, co się szykuje.

— Byłaś w pokoju Willa? Porządek na jego wózku wydaje mi się... dziwnie znajomy.

Kręcę przecząco głową. To nie ja. Zaletą wynikającą z bycia „ciotką-cnotką”, jak mnie kreatywnie nazwał Will, jest to, że Barb zapewne mi uwierzy.

Czuję ulgę, kiedy rozlega się sygnał przychodzącego połączenia na FaceTimie, a na ekranie wyświetla się twarz Poego. Truchleję, nie spieszę się z odebraniem roz-

mowy i po cichu modłę się, żeby nie chlapnął nic na temat Willa. Odwracam laptopa i mówię:

— Zobacz, kto wrócił z przerwy obiadowej!

Na szczęście wzrok Poego od razu wędruje ku Barb stojącej w drzwiach. Ten widok skutecznie powstrzymuje jego komentarze.

— Och, cześć, Barb.

Odkasłuje nerwowo. Barb uśmiecha się do niego, a on zaczyna pleść o pomyśle na płonące gruszki z jakimś sosem. Widzę, że Barb wolno zamyka drzwi, a mnie huczy w głowie, dopóki nie słyszę cichego stuku zapadki wskazującej na swoje miejsce w zamku.

Wypuszczam powietrze z płuc, wytrzymując porozumiewawcze spojrzenie Poego.

— Słuchaj. Wiem, co tobą kieruje. To miłe. — Do diaska. Jak zwykle czyta w moich myślach. — Ale ta cała historia z Willem... Czy to naprawdę najlepszy pomysł? To znaczy, kto jak kto, ale ty masz dosyć oleju w głowie.

Wzruszam ramionami, bo wiem, że ma rację. Mam dosyć oleju w głowie. Chyba tak. Ale także wiem lepiej niż inni, jak zachować ostrożność.

— To tylko dwa tygodnie, a potem wychodzę. Wtedy może znowu zmienić zwyczaje. Nie zależy mi aż tak bardzo.

Poe unosi brwi i prychnie kpiąco.

— Unik godny senatora. Dobra robota.

Myśli, że zadurzyłam się w Willu. Że się zabujałam w najbardziej sarkastycznym, wkurzającym, a na domiar

złego niebezpiecznym dla mojego zdrowia chłopaku, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

Pora zmienić temat.

— Nie robię żadnych uników! — protestuję. — To twoja specjalność.

— Niby co masz na myśli? — pyta, mrużąc podejrzliwie oczy, chociaż z góry zna odpowiedź.

— Zapytaj Michaela — wypalam.

Poe ignoruje mój atak i wraca do przerwanego wątku.

— Proszę, nie mów mi, że skoro już zainteresowałaś się jakimś facetem, to wybrałaś akurat chorego na muko.

— Poe, ja tylko pomogłam mu uporządkować wózek z lekarstwami! Jeśli komuś ratuję życie, to nie znaczy, że od razu go pragnę — mówię rozdrażniona.

Nie interesuje mnie Will. Nie mam ochoty umierać. A gdybym chciała chodzić z dupkiem, to naprawdę jest w czym wybierać, i to wśród gości bez mukowiscydozy. Co za idiotyczny pomysł.

No nie?

— Znam cię, Stello. Zrobienie komuś porządku na wózku z lekarstwami jest dla ciebie jak gra wstępna.

Uważnie mi się przygląda, próbując ocenić, czy przejrzał moje intencje. Przewracam oczami i zatraskuję pokrywę laptopa, zanim któreś z nas odkryje, jak jest naprawdę.

— Hej, istnieje coś takiego jak dobre maniery! — słyszę poirytowany głos Poego dobiegający z korytarza, a parę sekund później głośny trzask zamykanych drzwi.

Komórka wibruje, więc podnoszę ją i czytam wiadomość od Willa:

Kłótnia małżeńska?

Żołądek znowu fika mi koziołki, ale marszczę nos i unoszę palec, żeby skasować SMS-a. Na ekranie wyświetla się roztańczony, animowany symbol fiolki i przypomnienie, że już czwarta po południu, więc czas na VisiVest. Przygryzam usta, wiedząc, że Will właśnie dostał takie samo przypomnienie. Tylko czy go posłucha?

## ROZDZIAŁ 8

# WILL

Starannie cieniuję włosy Barb, a potem odchylam się, żeby popatrzeć z szerszej perspektywy na jej portret z widłami. Zadowolony kiwam głową, gdy nagle telefon na szafce nocnej wpada w hałaśliwe wibracje, od których kredki podskakują na blacie. To Stella. Na FaceTimie.

Zaskoczony sięgam do laptopa, żeby zatrzymać kawałek Pink Floydów, a drugą ręką odbieram rozmowę.

— Wiedziałam! — mówi, kiedy jej szeroko otwarte oczy wypełniają wyświetlacz. — Gdzie twoja VisiVest? Miałaś jej nie zdejmować jeszcze przez piętnaście minut. A kreon wzięłaś? Założę się, że nie.

Udaję głos automatycznej sekretarki:

— Przepraszamy, ale numer, z którym się połączyłeś, został zablokowany. Jeśli uważasz, że słyszysz tę wiadomość z niewłaściwego powodu...